

Zdzisław J. Kijas OFMConv

## Wspominanie początków – Z pamięcią o tych, których brakuje

Otwarcie papieża Jana Pawła II, wcześniejszego biskupa krakowskiego, na religie niechrześcijańskie, spotkania w Asyżu, oraz inne podejmowane przez niego w tym duchu inicjatywy, były okazją do stawiania ważnych pytań o jedność chrześcijan i pokój w świecie, szukając jednocześnie ich rozwiązań. Powoływano w tym celu różnego rodzaju organizmy społeczne i akademickie. Zalicza się do nich również tenże Międzywydziałowy Instytut Ekumenii i Dialogu, dzisiaj zwany Instytutem Teologii Fundamentalnej, Ekumenii i Dialogu. Sytuacja, w jakiej znalazła się współczesność, wielkie migracje ludzi, konflikty, z których wiele rodzi się ze względu na odmienną kulturę lub religijną, zmuszały i zmuszają Kościół do dalszego podejmowania inicjatyw. Jakich? – poszukiwania sposobów zbliżania ludzi do siebie, budowania pokoju i głoszenia orędzia zbawienia o Jezusie Odkupicielu człowieka.

Dla Jana Pawła II niezwykle istotny był dialog życia, dialog codzienności, polegający na życzliwym obcowaniu chrześcijanin z niechrześcijanami w miejscach zamieszkania, pracy, nauki. W parze z nim idzie dialog doktrynalny, którego zadaniem jest wnikanie w głąb, poddawanie refleksji kwestie wiary, moralności, kultury i instytucji religijnych, szukając w nich śladów obecności Boga.

Wspomniane problemy i pragnienia zbliżenia oraz jedności, o których wiele mówił św. Jan Paweł II, znalazły się u źródeł powołania do życia Międzywydziałowego Instytutu Ekumenii i Dialogu (obecnie nosi nazwę Instytutu Teologii Fundamentalnej, Ekumenii i Dialogu), który obchodzi 20-lecie istnienia.

### Czy instytucja może promować dialog?

Czy instytucja może być pośrednikiem idei? Czy może być ośrodkiem dialogu? A może jest ona wyłącznie ośrodkiem działań praktycznych?

Od początku istnienia Międzywydziałowy Instytut Ekumenii i Dialogu był zarówno „środowiskiem” czy też „pośrednikiem” idei dialogu, jak również „miejscem” działań praktycznych, związanych z dialogiem. Chodzi mi o pośredniczącą rolę pomiędzy Kościołem katolickim a Kościołami chrześcijańskimi, które wchodzi w skład Polskiej Rady Ekumenicznej, pomiędzy tradycją chrześcijańską a tradycją judaistyczną, a później także pomiędzy Kościołem katolickim a islamem.

Nie miejsce i czas, aby wchodzić zbyt mocno i głęboko w kompetencje historyków. Może w przyszłości powiedzą oni, czy Instytutowi udało się (i ewentualnie w jakim stopniu) realizować ideę pośrednika dialogu, jaka została mu zadana? Może ocenią kiedyś, czy skutecznie/owocnie realizował wyznaczone sobie zadania? Niezależnie jednak od tego, co powiedzą kiedyś historycy, myślę, że Instytut poszczycić się może bogatym dorobkiem w obszarze dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego.

Wielokrotnie, jako wicedyrektor i dyrektor Instytutu, miałem okazję mówić i pisać, co myślę o Instytucie, o jego niezwykle ważnej i aktualnej roli – obecnie być może jeszcze ważniejszej i bardziej aktualnej niż 20 lat temu, kiedy był zakładany. Po 20 latach nic bym nie zmienił, nic bym nie dodał ani nie ujął, a jedynie zwielokrotnił wysiłki przy realizacji jego zadań „pośredniczenia” pomiędzy ludźmi, wierzeniami i kulturami.

Instytut ideę pośredniczenia między ludźmi i ich wiarą realizował na dwa różne sposoby (czy też na dwóch różnych poziomach). Najpierw był to poziom pośredniczenia poziomego, czyli pośredniczenia w kulturze, światopoglądzie. W tym duchu organizowane były przez Instytut różnego rodzaju sesje, zarówno na poziomie krajowym, jak międzynarodowym. Podczas tych ostatnich uczestnicy reprezentowali różne kraje, Kościoły lub Wspólnoty wyznaniowe, stowarzyszenia lub religie. Tematy konferencji dotyczyły szerokiego wachlarza zagadnień natury kulturowej, religijnej lub innej. Podejmowane więc były zagadnienia o charakterze historycznym (np. bolesna kwestia IV krucjaty) czy kwestie o wymiarze bardziej powszechnym i ogólnoludzkim. Do takich właśnie tematów należała chociażby złożona kwestia czasu i jego mierzenia (temat kalendarza).

Obok pośredniczenia poziomego Instytut był żywo zainteresowany pośrednictwem pionowym. Nie było to tylko „zainteresowanie”, ale także praktykowanie, i to z bardzo pozytywnym skutkiem. Pośrednictwo pionowe sprowadzało się przede wszystkim do zbliżania do siebie ludzi, członków różnych Kościołów, religii czy opcji polityczno-społecznych. Mimo wszelkich różnic, wynikających z powyższych przynależności, Instytut zapraszał ludzi do dialogu, do rozmowy. Był miejscem spotkań i wymiany zdań, miejscem otwartego mówienia o tym, co boli lub co bolało, co było niedobre i co oddalało od siebie ludzi lub ich antagonizowało. Co z przyjaciół robiło wrogów lub ludzi sobie obcych. Pragnienie zbliżania ludzi, uczenie ich wybaczenia lub zapominania, konstruowanie mostów ponad dotychczasowymi podziałami było wpisane w akt założycielski, w Instytut.

### Przyjaźnie z tymi, których brakuje

W moich wspomnieniach z 20-lecia Międzywydziałowego Instytutu Eklezjologii i Dialogu pełno ludzkich twarzy. Są twarze osób świeckich i zakonnych, zwykłych wiernych i duchownych. Są wśród nich twarze wiernych z Kościoła katolickiego i wiernych z innych Kościołów

chrześcijańskich, członków innych religii. Bardzo wielu nadal związanych jest z Instytutem, współpracuje z nim, realizuje ideę ekumenicznego pośredniczenia. Lecz są w nich również twarze osób, które już odeszły, których żyjący Pan zabrał, aby obdarzyć nagrodą szczęścia za dobre życie. Wystąpili bowiem w dobrych zawodach i bieg ukończyli, dlatego zostali zaproszeni, aby odebrać sprawiedliwą nagrodę u Pana wieków. Kilka z tych osób chciałbym przywołać w tym miejscu. Nie będą to, oczywiście, wszyscy. Kto? Zasłużeni? Których noszę w pamięci? Są w niej także ci, którzy z powodu choroby nie uczestniczą już w pracach Instytutu.

### Ks. Czesław Siepietowski

Do takich należy właśnie ksiądz dziekan infułat Czesław Siepietowski, duchowny Kościoła Polskokatolickiego. Był on wieloletnim proboszczem Parafii Kościoła Polskokatolickiego pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie, na ul. Józefa Friedleina 8. Dotknięty nieuleczalną chorobą nie uczestniczy już w pracach Instytutu, ale pozostaje w mojej pamięci. Z natury był może konserwatystą, nie rewolucjonistą. Czy dobrze? Żyjemy w czasie, kiedy konserwatyzm przyjęło się traktować zdecydowanie negatywnie, zaś „rewolucję” – pozytywnie. Ale czy tak jest rzeczywiście? Wątpię! Autentyczny konserwatyzm chce utrwalić to, co było dobre, co się udało i co budowało lub umacniało dobro. Konserwatysta wychodzi z założenia, że nie wszystko w przeszłości było złe, do odrzucenia, że wiele było spraw dobrych i pozytywnych, dlatego chce je obronić i rozwijać. „Rewolucja to raczej metoda niż idea, metoda bezwzględного obalania i negowania wszystkiego, co było” – pisał przed laty Stefan Kisielewski<sup>1</sup>. Ksiądz Czesław nie był rewolucjonistą. Niczego nie chciał obalać, ale ciągle budować, wznosić, korygując ewentualnie

---

<sup>1</sup> S. Kisielewski, *Felietony*, t. 4: *Felietony zdjęte przez cenzurę*, wstęp A. Hejmej, Warszawa 2014, s. 303.

to, co należało skorygować, dodając także to, co należało dodać, aby zajaśniała Boża pełnia. Bardzo zabiegał o obronę tego, co było dobre i co uważał, że przynosi ogólny pożytek. Nie chciał zmieniać niczego lekkomyślnie, bez odpowiedzialności. Chciał dochodzić do rzeczy nowych spokojnie i odpowiedzialnie, zachowując jednocześnie to, co było uznane za dobre, odrzucając zarazem wszystko, co było mu przeciwne. W tym właśnie kryła się jego chrześcijańska postawa konserwatywna. Pełno było w niej Bożej siły i pokory, szczerego pragnienia zachowania tego, co istotne i przyjęcia tego, co właściwe. Stąd otwarcie na dialog i gotowość do wprowadzania zmian, gdyby okazały się one nieodzowne.

### Pastor Roman Mikler

Z wielką sympatią wracam pamięcią do zmarłego przed kilku laty proboszcza Parafii Ewangelicko-Augsburskiej św. Marcina w Krakowie, księdza pastora Romana Miklera. Urodzony 19 marca 1949 roku w Bielsku-Białej, ks. Mikler studiował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Został ordynowany 26 grudnia 1973 roku w Starym Bielsku, gdzie rozpoczął też swą służbę jako wikariusz. Wiosną 1974 roku zawarł związek małżeński z Ewą Tacina.

1 marca 1977 roku Konsystorz Kościoła powierzył ks. Miklerowi administrację nad parafiami w Krakowie i Nowym Sączu w ramach unii personalnej. 10 kwietnia 1983 roku zgromadzenie parafialne w Krakowie wybrało ciągle jeszcze młodego pastora na stanowisko proboszcza tejże parafii. Funkcję tę pełnił przez ponad dwadzieścia lat, czyli do chwili przejścia w stan spoczynku, co nastąpiło w 2005 roku. Wcześniej nieco, bo w 1997 roku, zrezygnował z obowiązków administratora parafii w Nowym Sączu.

W okresie kryzysu politycznego i gospodarczego początku lat osiemdziesiątych XX wieku ks. Roman Mikler organizował pomoc dla osób znajdujących się w trudnym położeniu, był jednocześnie inicjatorem kontaktów partnerskich z parafiami reformowanymi w Roden,

w Holandii. Był przewodniczącym Krakowskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w latach 1989–2006. Brał udział w konferencjach ekumenicznych w Josefstal oraz w szkoleniach organizowanych przez Światową Federację Luterską w Erlangen, w Niemczech.

Ksiądz Roman Mikler zmarł po ciężkiej chorobie 24 lutego 2012 roku. Spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Bielsku-Białej przy ul. Listopadowej. Uroczystości żałobne prowadził bp Paweł Anweiler. Po śmierci ks. pastora Romana Miklera proboszczem krakowskiej parafii został ks. Roman Pracki.

Jaką osobą był ks. Mikler? Z pewnością nie uważał, aby się dało – stosując metodę indukcyjną, to znaczy idąc od środka ku promieniście rozkładającym się szczegółom, lub też przeciwnie, metodę dedukcyjną, czyli wychodząc od drobiazgu – wskazać lub wyjaśnić źródło/przyczyny wszystkich współczesnych postaw, zatargów, konfliktów lub trudności, znajdujących się niejako w określonym centrum w przeszłości. Sądził, że zabieg taki jest w dużym stopniu niemożliwy i nieskuteczny. Przeciwnie, uważał, że życie jest tak bardzo bogate, że ciągle może nas zaskoczyć i że rzeczywiście nas zaskakuje. Był przekonany, że życie jest znacznie bogatsze od naszej wiedzy o nim, od naszej mądrości. Dlatego był bardzo ciekawy świata i życia. Lubił ludzi i chętnie wychodził do nich. Pomagał im, najbardziej w okresie stanu wojennego, ale także wcześniej i później. Diakonijny wymiar chrześcijaństwa był mu bardzo bliski.

Wiernie brał udział w spotkaniach organizowanych przez Instytut również wtedy, kiedy wymagały one od niego nie lada wysiłku. Wszystko było dla niego ważne. Każdy, którego spotykał, i to niezależnie od przynależności konfesyjnej, był dla niego kimś jedynym i wyjątkowym. Umiał słuchać. Pytany, nie odpowiadał od razu, nie wypisywał od razu recepty na dolegliwości, ale chciał poznać je lepiej, upewnić się, że rozumiał właściwie i że pytający rzeczywiście potrzebuje lekarstwa. Często spotykałem się z ks. Romanem i często, nawet teraz, po latach, kiedy jego nie ma już pośród nas, wracam bardzo chętnie myślami do tych spotkań.

## Ks. Witold Maksymowicz

Niezapomniany dla mnie pozostanie również ks. Witold Maksymowicz, wieloletni proboszcz prawosławnej parafii Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny na ul. Szpitalnej.

Ksiądz Witold urodził się 12 marca 1931 roku we Włodawie. Pochodził z rodziny duchownego prawosławnego. Rodzice: ojciec – ks. Michał Maksymowicz i matka – Antonina Maksymowicz zostali zamordowani na plebanii na Wołyniu strzałami w tył głowy w roku 1944. Po ich śmierci wychowaniem Witolda zajęli się jego siostra i szwagier – Julia i ks. Eugeniusz Lachoccy. Z nimi przybył do Krakowa, gdzie ks. Eugeniusz Lachocki był proboszczem krakowskiej parafii w latach 1962–1985. W Krakowie Witold Maksymowicz ukończył szkołę podstawową, średnią oraz studia na Akademii Górniczo-Hutniczej z tytułem inżyniera elektryka. W wyuczonym zawodzie pracował w Hucie im. Lenina w Krakowie oraz w Hucie Katowice.

Od początku związany był z życiem krakowskiej parafii prawosławnej – śpiewał w chórze, czytał podczas nabożeństw. W pewnym wieku postanowił wstąpić na drogę kapłańską i poprosił o święcenia diakonatu, chcąc jako diakon pomagać ks. Eugeniuszowi w sprawowaniu nabożeństw. Miałem ten zaszczyt brać udział w jego święceniach diakonatu. Było to w Krakowie, w tutejszej świątyni prawosławnej, 20 lipca 1983 roku. Święceń udzielił mu arcybiskup łódzko-poznański Szymon (1936–2017).

Kiedy w roku 1985 zmarł ks. Eugeniusz Lachocki, 12 maja tego samego roku ks. diakon Witold przyjął święcenia prezbiteratu z rąk biskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza (1943–2017). Krótco potem został mianowany proboszczem parafii w Krakowie. Krakowska parafia prawosławna jest dość szczególną parafią Kościoła. Powstała w 1918 roku. W okresie międzywojennym była placówką wojskową. Najpierw na potrzeby cerkwi zaadaptowano budynek dawnej ujeżdżalni koni w koszarach przy ul. Lubicz. W roku 1927 cerkiew przeniesiono do „Wielkiej Sali” koszar przy placu Na

Groblach. W czasie II wojny światowej Niemcy eksmitowali cerkiew z koszar. Jeszcze w czasie działań wojennych, w roku 1940, kolejną świątynię parafialną urządzono w dawnej synagodze Ahawat Raim przy ul. Szpitalnej i tutaj jest aż do dzisiaj, ozdobiona pięknymi ikonami prof. Jerzego Nowosielskiego.

Wracając do osoby ks. Witolda, wspomnę jeszcze, że funkcję proboszcza pełnił do 31 sierpnia 2004 roku. Zmarł 30 kwietnia 2011 w Krakowie i spoczął na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Po śmierci ks. Maksymowicza nowym proboszczem krakowskiej parafii prawosławnej został mianowany ks. prot. mgr Jarosław Antosiuk.

Kim był ks. Witold? Nie wiem, czy stawiał sobie kiedyś pytanie, co jest w życiu ważniejsze, czy różnice i konflikty między ludźmi, czy też przeciwnie – podobieństwa, niwelowanie różnic, zjednoczenie? Nie miałem czasu też postawić mu tego pytania, mimo iż mój kontakt z ks. Witoldem był bardzo bliski. Nie urwał go nawet mój wyjazd do Rzymu, który nastąpił w roku 2005. On dzwonił do mnie, czy ja dzwoniłem do niego, lecz wspomnianego pytania mu nie postawiłem. Dlaczego? Nie widziałem takiej potrzeby! Sam na sobie doświadczył, do czego prowadzą konflikty i różnice. Śmierć jego rodziców była tego przykładem i dlatego tak bardzo leżało mu na sercu mądre i odpowiedzialne niwelowanie różnic, zbliżanie ludzi, jednanie. Uważał, że każdy z ludzi, niezależnie do jakiego Kościoła przynależy, doświadcza tych samych lub bardzo podobnych problemów, bliskie są mu takie czy inne nastroje i tendencje. Wielu współczesnych, sądził, szczególnie zaś wielu młodych ludzi, nic sobie nie robi z granic etyczno-moralnych, jakie zatacza ich Kościół, żyjąc poza nimi lub wręcz przeciw nim. Kościoły – uważał więc ks. Witold – winny zatem współpracować ze sobą w trosce o człowieka, w trosce o jego duchowe dobro, o zbawienie.

Ksiądz Maksymowicz należał do ludzi praktycznych (z zawodu, jak wspomniałem, był bowiem inżynierem elektrykiem). Jego zmysł praktyczny w działaniu i jasność myślenia miały wiele wspólnego z duchem świętej liturgii, która w swoim wewnętrznym układzie jest zarówno praktyczna, jak i logiczna. A liturgię świętą kochał



ks. Witold bardzo. Może też dlatego nie przeceniał i nie eksponował w sposób przesadny różnic. Starał się podkreślać bardziej to, co wiąże i zbliża do siebie ludzi i wierzących, ponieważ wiedział, że nasienie konfliktowości istnieje w człowieku, jest jego odwieczną towarzyszką. Dlatego nie męczył się w budowaniu mostów ponad podziałami i umacnianiu tych, które zostały już wzniesione.

### Pastor Piotr Gąsiorowski

Bardzo żywą w mojej pamięci pozostała również osoba pastora Piotra Gąsiorowskiego. Był on wieloletnim proboszczem Parafii Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w Krakowie przy ul. Długiej. Był postacią szczególną. Mówię „był”, ponieważ po odejściu z parafii krakowskiej pozostał wprawdzie w królewskim mieście, ale nie posługuje już w parafii na ul. Długiej i nie bierze udziału w krakowskich spotkaniach ekumenicznych. Obecnie jest duchownym Ewangelicznego Kościoła Metodystycznego w Krakowie (The Wesleyan Methodist Church).

Piotr był kaznodzieją jasnym i odważnym, ewangelicznym. Studiował Biblię i z niej czerpał impulsy do swojego przepowiadania. Miał wielu słuchaczy. Kaplica na Długiej nappełniała się podczas nabożeństw nie tylko członkami jego parafii. O czym mówił Piotr Gąsiorowski? Mówił o życiu, odpowiedzialności za słowa i czyny, o mądrości życia w perspektywie wieczności, o wierności w przyjaźni i posłudze. Przede wszystkim mówił jednak o Jezusie Chrystusie! Mówił, jak mówił niedawno pastor małej wspólnoty ewangelicznej Harvest Fellowship Greg Laurie do ok. 150 tys. ludzi, zgromadzonych na stadionie w południowej Kalifornii, na temat perspektywy wieczności: „Życie się skończy, ale dobra wiadomość jest taka, że dusza żyje dalej. Musisz pomyśleć o tym na poważnie, bo kiedy umrzesz i rozpocznie się życie po śmierci, nie będziesz mógł zmienić swojego przeznaczenia. Pomyśl teraz o tym, gdzie spędzisz wieczność. Masz dwie opcje do wyboru: niebo lub piekło” – głosił amerykański pastor.

Zszokował również tych, którzy sądzili, że trafią do nieba, jeśli tylko będą dobrymi ludźmi. Mówił im: „Niebo nie jest dla dobrych ludzi. Jest dla tych, którzy otrzymali przebaczenie i teraz możesz je przyjąć. Wielu z was ma dziś spotkanie z Bogiem. Teraz to od was zależy, czy w Niego uwierzycie, czy zaufacie Mu i wyjdziecie stąd jako nowe osoby w waszym wnętrzu”.

Bardzo podobnie przepowiadał pastor Piotr Gąsiorowski. I czyni to nadal, bardzo skutecznie i z uznaniem. Obecnie jest mocno zaangażowany w Instytut Przywództwa. Jest przewodniczącym Zarządu Instytutu Przywództwa w Krakowie, wykładowcą MBA in Christian Leadership przy Wyższej Szkole Zarządzania Personalem w Warszawie oraz członkiem Rady Doradców EWST we Wrocławiu. Chętnie sięga po pióro, pisząc ciekawe pozycje. Jedną z nich jest tekst zatytułowany *Wybaczyć Bogu*, przetłumaczony na język angielski i duński.

Po jego odejściu z krakowskiej parafii w grono krakowskich eku-  
menistów, przyjaciół Instytutu, włączył się z zaangażowaniem jego  
następca pastor Józef Bartos.

\* \* \*

Tych kilka wspomnianych wyżej osób, których brakuje obecnie na tradycyjnych spotkaniach ekumenicznych, pozostawiło po sobie bogate dziedzictwo duchowe, intelektualne i duszpasterskie Instytutu. Instytut z radością sięga po nie i ciągle wzbogaca. Jest im wdzięczny! Jednocześnie wiara chrześcijańska pozwala ufać, że ci, którzy odeszli już do Pana, są nadal obecni pośród nas, wprawdzie duchowo i niewidzialnie, ale mocą wiary bardzo skutecznie. Jestem pewny pewnością, jaką daje wiara, że obchodzą razem z nami 20-lecie pracy Instytutu. Ufam też, że ci, którzy żyją, ale z różnych względów nie mogą już włączać się w prace tej placówki, darzą ją sympatią i nawet na odległość włączają się w jej ideę pośredniczenia jedności.